

Ks. prof. dr hab. Ryszard Moń

Recenzja pracy doktorskiej Joanny Pierzgi na temat: *Solidarność w filozofii Józefa Tischnera i Richarda Rorty'ego. Studium analityczno-porównawcze*, napisanej pod kierunkiem dra hab. Piotra Mazura, prof. AIK. Promotor pomocniczy dr Robert Grzywacz SJ

Struktura pracy

Recenzowana praca składa się z trzech rozdziałów. Autorka najpierw omawia podstawy koncepcji solidarności wypracowywanej (więcej o tym w części merytorycznej) przez J. Tischnera, następnie czyni to samo w odniesieniu do koncepcji Richarda Rorty'ego, by w trzecim rozdziale przejść do próby ich porównania. W tym celu prezentuje ona ich rozumienie cierpienia, które obaj (choć każdy na swój sposób) uważają za fundament solidarności, następnie rozpatruje je w perspektywie prawdy o człowieku oraz sumienia. W kolejnym paragrafie zmierza do porównania tego, co jeden nazywa dramatycznością, a drugi „ironią”, czyli rezygnacją z wypowiedzania definitywnych sądów. To pozwala jej zastanowić się nad dobrem człowieka, rozważanym w perspektywie etycznej (Tischner), jak i pragmatycznej (Rorty). Wreszcie dokonuje ona analizy porównawczej solidarności, ukazywanej jako uniwersalnej lub jako mającej odniesienie do etnocentryzmu. Taki układ pracy wydaje się logiczny. Do szczegółów przejdę, gdy będę oceniał rozprawę od strony merytorycznej.

Merytoryczna ocena pracy

Oceniają pracę od strony merytorycznej, chciałbym stwierdzić, że wybór tematu nieco mnie zaskoczył. A to dlatego, że Doktoranta porównuje dwóch zasadniczo różnych myślicieli. Samo stwierdzenie, że nikt tego przed nią tego nie zrobił, nie jest wystarczającym uzasadnieniem wyboru tematu. Jednak dokładna lektura rozprawy przekonała mnie, że może nie był to trud daremny, choć raczej domyślam się tylko słuszności przedsięwzięcia, gdyż nie zostałem o tym poinformowany *expressis verbis*. Tym, co łączy, a zarazem dzieli omawianych

filozofów, jest rozumienie solidarności jako pewnego maksymalizmu lub minimalizmu etycznego (by posłużyć się nazewnictwem M. Walzera), w społecznościach pluralistycznych, w jakich nam przyszło żyć dzisiaj. Zjawisko solidarności (a raczej podstawowy wymóg/postulat solidarności) wydaje się omawianym myślicielom czymś najbardziej fundamentalnym, czymś, na co są w stanie zgodzić się ludzie o bardzo odmiennych przekonaniach społecznych, filozoficznych bądź religijnych. Można tego dokonać na drodze dialogu, by w ten sposób uniknąć niepotrzebnego cierpienia.

Przeprowadzone analizy porównawcze pozwalają Doktorantce na stwierdzenie, że koncepcja ks. Tischnera jest pełniejsza, lepsza, ciekawsza, że jego filozofia dramatu, a także jego agatologia lepiej wyjaśniają to, czym jest solidarność, niż czyni to Rorty. I pewnie ma rację. Dość dobrze (choć często zbyt skrótowo) prezentuje ona ich poglądy. Moje wątpliwości budzi coś innego. O ile Rorty wypracowywał swoją koncepcję jako pewne minimum etyczne na gruncie filozofii pragmatycznej i jego rozumienia roli języka, o tyle Tischner tworzył swoją wizję solidarności trochę przypadkowo, o ile nie bardzo przypadkowo. Stał on po stronie protestujących robotników z Wybrzeża, wspierał ich duchowo i intelektualnie, był dla nich dużym autorytetem, a swoje teksty, publikowane w różnych czasopismach, zebrał w książce *Etyka solidarności*. Jego koncepcja nie posiadała postaci zwartej wyjaśnienia, lecz była często ubogacana innymi przemyśleniami, w zależności od wymogów chwili. Proszę zauważyć, że nie ma tam odniesień do tego, co na temat solidarności, jako postawy społecznie autentycznej (obok sprzeciwu), w odróżnieniu od postaw nieautentycznych (konformizmu i uniku) pisał Karol Wojtyła w książce *Osoba i czyn* już w roku 1969, podczas gdy Tischner zaczął zajmować się tym tematem dopiero po roku 1980. Nie bez znaczenia jest także i to (co pozornie zdaje się zbliżać go do Rorty'ego), że jego krytyka podejścia metafizycznego i antysubstancjalnego była wypracowywana w kontekście dyskusji prowadzonej z Mieczysławem Krąpcem. Wystarczy przeczytać napisaną przez niego recenzję książki Krąpca *Ja-człowiek*. I w tym to kontekście należałoby też spojrzeć na przeprowadzane przez Doktorantkę analizy. Co zatem udało się jej pokazać?

Zasadniczo przedstawiła ona dość poprawnie poglądy obu omawianych myślicieli. Z tym, że wyraźnie chciała pokazać wyższość koncepcji Tischnera w stosunku do tej, jaka została wypracowana przez Rorty'ego. Niemniej szczegółowe analizy porównawcze stanowią już pewien wkład poznawczy. Pokazuje ona, że obaj omawiani autorzy uważają, że przede wszystkim należy eliminować cierpienie. I to byłoby to minimum etyczne, co do którego obaj

są zgodni. Z tym, że dla Tischnera eliminacja cierpienia jest warunkiem koniecznym, by pojawiło się wezwanie sumienia, a jednocześnie dodaje on, że aby posiadać sumienie, to trzeba tego chcieć oraz że „głos” sumienia ma strzec ludzkiej godności i wolności. To dzięki niemu podmiot solidaryzuje się z innymi. Dla Rorty’ego nie tyle ważne jest odniesienie do prawa moralnego, co raczej do własnej tradycji i jest to sposób przystosowania się do zachowań innych członków społeczności. Doktorantka trafnie więc pokazuje, że obaj uważają, że solidarność związana jest z polityką i że jest ona warunkiem autentyczności człowieka oraz że podstawą solidarności jest jego wolność. Mówi także, że do opisu tego, czym jest solidarność, Rorty’emu wystarczają jedynie cele pragmatyczne. Jest to więc nie tyle rodzaj etyki autokreacji, co etyki wzajemnego przystosowania się.

Doktorantka słusznie zauważa, że chociaż obaj pisali na temat solidarności, to jednak żyli w jakże odmiennych społecznościach, tj. zniewolonej przez komunizm i dojrzałej demokracji. Ma ona także rację twierdząc, że Tischner uważa sumienie za coś autonomicznego względem wpływów zewnętrznych, środowiskowych, gdyż w przeciwnym razie czymś niezrozumiałym byłby bunt przeciwko istniejącemu porządkowi (reżimowi). Tymczasem Rorty traktuje sumienie jako zwierciadło życia społecznego. Dlatego pyta ona, na jakiej podstawie można pociągać ludzi do odpowiedzialności, skoro ich zachowania są pochodną przejętych poglądów, jak wynikałoby to z jego wizji życia społecznego.

Kolejnym przedmiotem porównania, jeżeli chodzi o poglądy omawianych myślicieli, jest zagadnienie jakości tego, co obaj nazywają solidarnością. Przy tej okazji Doktorantka pokazuje ich rozumienie etyki i moralności, zupełnie odmienne od ich pojmowania w Polsce. Odpowiada ono raczej rozróżnieniom dokonany przez Paula Ricoeura. A więc różnią się one nie tylko od ich rozumienia w polskiej literaturze filozoficznej, ale także w stosunku do tego, jak pojmuje etykę, jako filozofię pierwszą, Emmanuel Lévinas, z którym Tischner podejmuje dyskusję odnośnie do roli drugiego/innego. Na tej podstawie Doktorantka stara się pokazać podobieństwo pomiędzy omawianymi myślicielami, twierdząc, że obaj wprawdzie wskazują na udział człowieka w pewnym dramacie, ale różnią się co do sposobu wyjaśnienia istoty solidarności. O ile dla Rorty’ego solidarność jest „poczuciem więzi ze wspólnotą różniących się między sobą liberalnych ironistów-intelektualistów, o tyle podług Tischnera jest ona doświadczeniem ludzi dobrej woli, posiadających sumienie i jednoczących siły ‘dla’ osób cierpiących oraz wyzyskiwanych” (s. 128). W rozumieniu Rorty’ego dramat ma więc charakter estetyczny, gdyż ważne jest dla niego zdystansowanie się wobec różnic i

uwzględnianie głównie tego, co użyteczne, podczas gdy dla Tischnera dramat taki rozgrywa się w perspektywie dobra i zła, gdzie liczy się usprawiedliwianie swego istnienia (s. 128).

Doktorantka rozważa także, czym jest solidarność oglądana w perspektywie dobra człowieka i dochodzi do wniosku, że pojmowana jest ona bądź od strony etycznej, bądź pragmatycznej. Słusznie też zauważa, że omawiani autorzy różnią się, i to zasadniczo, w rozumieniu ideału solidarności. Dla Rortey'ego oznacza on kulminację procesu adopcyjnego i docenienie roli wyobraźni w miejsce racjonalności, a tym samym określa on rolę filozofów moralnych. Nie tyle mają oni szukać racjonalnych rozwiązań, co, jako myśliciele dyskutujący często ze zwykłymi ludźmi, powinni pomagać im w podejmowaniu decyzji. Tymczasem Tischner pokazuje, że wymóg użyteczności niesie niebezpieczeństwo wyzysku pracy, który jest narzucany przez wolny rynek. Doktorantka słusznie stwierdza, że książka *Etyka solidarności* „była narzędziem walki politycznej, a polityka narzędziem etyki... Teksty w niej zawarte miały charakter hermeneutycznej interpretacji wydarzeń, opisującej, a nie projektującej rzeczywistość. Bardziej opisuje ona samoświadomość człowieka niż tworzy etykę normatywną”(s. 142). Przywołuje ona też stwierdzenia J. Brejdaka, że Tischner rozróżnia dwa wymiary solidarności, tj. egzystencjalno-religijny oraz społeczny, „w którym odbywa się walka o godne warunki życia i pracy ludzi” (s. 143). Analiza obu koncepcji pozwala jej na stwierdzenie, że Tischnerowska koncepcja solidarności opiera się na wysokich wartościach i jest na nie otwarta, podczas gdy wizja Rorty'ego umieszcza w centrum wartości utylitarne. Takie stwierdzenie budzi jednak mój spory niedosyt. Nie kwestionuję słuszności takiej diagnozy, ale wydaje mi się ona niedostatecznie pogłębioną. Tischner dość często używał słowa „wartość” bez dokładniejszego wyjaśnienia, co przez nie rozumie ani skąd wie, że wartości tworzą pewną hierarchię. Odwoływanie się do Schelera nie jest wystarczającym uzasadnieniem, że tak jest, lecz co najwyżej prezentacją jednego ze stanowisk. Co więcej, Doktorantka, podejmując dyskusję z Rortym wykazuje na pewne niekonsekwencje w jego poglądach, podczas gdy wszystko to, co powiedział Tischner traktuje niemalże jako wyrocznie/dogmat. Tymczasem zagadnienie wartości wymagałoby w tym kontekście dokładniejszego omówienia. Tym bardziej, że cytuje ona wypowiedź Heideggera zawartą w *Liście o humanizmie*, gdzie stwierdza on, że „myślenie według wartości jest tu i wszędzie największym bluźnierstwem, jakie można pomyśleć przeciwko byciu” i przedstawia Tischnerowski sprzeciw wobec takiego stwierdzenia, który zarzucał Heideggerowi, że „zdaje się wiedzieć jak wygląda człowiek, ale nie wie, co to jest człowiek” (s. 145), ale pozostawia

ona sprawę bez głębszej analizy, zakładając z góry, że to Tischner ma rację. Tymczasem dobrze byłoby pokazać, czym one są i jak wpływają na powstawanie zjawiska solidarności. Tym bardziej, że nieco dalej powiada ona, że „według Tischnera solidarność jest wartością, której próbą teorii jest etyka solidarności. Jej związek z osobą jako wartością autoteliczną i z obiektywnym porządkiem wartości rozstrzyga o jej uniwersalności” (s. 148). I tu tracę orientację. Czym zatem jest solidarność; zjawiskiem, ideą, relacją? Przy tak enigmatycznym rozumieniu wartości argumentacja Doktorantki pozostaje zawieszona gdzieś w próżni. Tym bardziej, że w Zakończeniu pisze ona: „Zdaniem Tischnera, solidarność nie jest ani pojęciem, ani gotową teorią etyczną; jest ideą, a idea jest czymś, co w gruncie rzeczy nie potrzebuje uzasadnienia, gdyż uzasadnia się sama przez się. Najgłębszą i najistotniejszą więzią jest solidarność sumień, która rodzi się w przestrzeni spotkania człowieka z człowiekiem i łączy ludzi w jedną wspólnotę” (s. 164). A zatem czym jest solidarność; ideą, więzią, zjawiskiem społecznym? Takie wypowiedzi zdają się potwierdzać to, co już napisałem wcześniej, że Tischner nie posiadał przemyślanej wcześniej wizji solidarności, ale tworzył ją *ad hoc* w związku z przemianami społecznymi zachodzącymi w Polsce w latach osiemdziesiątych XX wieku, stąd taka różnorodność ujęć – ciekawa i ważna ze społecznego punktu widzenia, ale nie zawsze spójna, gdy rozważa się ją od strony filozoficznej.

Doceniając wysiłek włożony przez Doktorantkę w pokazanie wieloaspektowości obu wizji solidarności, chciałbym zgłosić jeszcze jedną wątpliwość. Rzecz dotyczy zbyt skrótowego potraktowania tego, co Tischner nazywa sumieniem. Twierdzi on, że podstawą solidarności jest więź sumień i Doktorantka to powtarza. Problem polega na tym, że rozumie on je w specjalny sposób, daleki od powszechnie przyjętego, czyli jako sądu rozumu praktycznego. I pod tym względem jest on typowym fenomenologiem. Traktuje sumienie jako pewien zmysł moralny, jako swoiste odczucie, a wartości jako wyznaczniki sposobu i kierunku działania. Ale tak naprawdę nie wiemy do końca, czym są wartości, bo on ich nie definiuje. Moje pytanie dotyczy tego, jak to się dzieje, że solidarność ma charakter uniwersalny. Ludzie mają przecież najróżniejsze odczucia, a więc skąd taka ich zgodność co do potrzeby i sposobu walki z cierpieniem i krzywdą? Jak dałoby się wytłumaczyć solidarność odwołując się do klasycznej wizji sumienia? Nie oczekuję od Doktorantki rozwiązania tego problemu, ale zabrakło mi chociażby wzmianki, że istnieją różne koncepcje sumienia i że Tischner wybrał szczególną. To samo dotyczy rozumienia wolności przez obu omawianych myślicieli. Dla Tischnera jest to sposób realizacji dobra, dla Rorty’ego jest ona

zbiorem swobód obywatelskich. Nic więc dziwnego, że proponuje on taką wizję, która pozwalałaby z tych swobód korzystać jak najobficiej, bez względu na różnicę przekonań religijnych, społecznych, kulturowych. Czy zatem wizja przedstawiana przez Tischnera nie była li tylko wołaniem o takie swobody, których w Polsce brakowało? Dlaczego nie odniósł się on (chyba że Doktorantka tego nie zauważyła) do koncepcji solidarności przedstawionej przez Wojtyłę w książce *Osoba i czyn*, jako uczestnictwa w życiu społecznym, jako formę autentycznego bycia we wspólnocie? Czy nie jest tak, że jego wizja miała charakter teorii doraźnie wypracowywanej, ciekawej, ale bardziej politycznej czy społecznej, a tylko filozoficznie podbudowywanej?

Formalna ocena pracy

Oceniając pracę od strony formalnej, chciałbym stwierdzić, że wyraźnie daje się odczuć pośpiech, z jakim była kończona. Odbiło się to zarówno na samym stylu, jak i na pewnych uproszczeniach. Autorka każe domyślać się wielu rzeczy, które dla niej są oczywiste, ale nie muszą takimi być dla czytelnika. Dotyczy to na przykład synonimów dla nazwisk filozofów, których poglądy omawia. Ulubionym jej zwrotem jest „filozof z Krakowa/krakowski”, zamienianym często na „filozof polski”. Myślę, że w Krakowie było/jest przynajmniej kilku znaczących filozofów, by wspomnieć tylko R. Ingardena, K. Michalskiego czy W. Stróżewskiego, że o św. Janie Kantym nie wspomnę. To w jego wspomnienie UJP II obchodzi swoje święto patronalne. O którego z nich więc chodzi Doktorantce? Z całym szacunkiem dla ks. Tischnera nie był on jedynym, który mieszkał u uczył w Krakowie. To samo dotyczy nazwiska Rorty’ego. Znam wielu filozofów amerykańskich i to bardziej znaczących. Innym uproszczeniem jest dość swobodne zastępowanie nazwiska przez tytuł dzieła, które ktoś napisał, z tym, że przypadkowo wybranymi, bo w przypisie mamy zupełnie inny zapis bibliograficzny. Przykładem tego może być zapis na stronie 9. „Autor *Filozofii dramatu* zwraca uwagę...”. A w przypisie nr 11 mamy: „por J. Tischner, *Myślenie według wartości*”. Tak robić nie wolno. Czytelnik nie musi znać na pamięć wszystkich tytułów dzieł Tischnera, a chciałby dokładniej wiedzieć, kto tak twierdzi. Podobnie jest na stronie 45. Czytamy tam: „Kłamstwem’ pracy nazywa Tischner wyzysk”. W przypisie nr 256 występuje zapis „Por. tamże, s. 23”. Z tym, że słowo „tamże”

odnosi się do pracy J. Jagiełły *Spojrzenie w przyszłość. Księdza Józefa Tischnera myślenie o pracy*".

Doktorantka stosuje też uproszczenia typu „Według polskiego filozofa, legitymizacja ideologiczna z konieczności odwołuje się do doświadczeń etycznych, Jego zdaniem elita realizuje etyczną misję dziejową. Zasadą rządów elit jest odwołanie do etyki” (s. 51). Zupełnie nie rozumiem tego zdania. O jakie elity chodzi? Co to jest doświadczenie etyczne? Co to jest etyczna misja dziejowa? Jak wygląda odwoływanie do etyki jako zasady rządów?

Doktorantka nie dołożyła starania, by poprawnie pisać nazwisko E. Lévinasa. Niemal wszędzie jest „Levinas”. Tymczasem ta krescinka nad „e, po pierwsze, oznacza pewien rodzaj akcentu, a więc i brzmienia nazwiska, a po drugie, inaczej się takie „e” wymawia, różnica jest taka, jak mniej więcej polskie „żyto” i „zito”.

Jeszcze innym błędem jest nieprzestrzeganie dwóch poziomów, tj. języka i metajęzyka. Przykładów jest wiele, posłużę się pierwszym z brzegu. Na stronie 97-ej czytamy: „Można powiedzieć, że autor *Etyki solidarności* łączy solidarność z sumieniem po to, aby opisać tworzenie się wspólnoty. Sumienie jest dla niego czymś, co stanowi uzasadnienie wspólnoty i podstawę jej budowania”. Mam kilka pytań. Jak można połączyć solidarność z sumieniem? Po co je łączyć, by opisywać? Jak sumienie może być uzasadniane? Jaka podstawa? Domyślam się, że Autorce chodziło chyba o to, że pojęcie solidarności pozwalało Tischnerowi na opis wspólnoty oraz wyjaśnienie jej powstawania oraz funkcjonowania. A skoro o tym mowa, to pragnę jeszcze zaznaczyć, że to samo dotyczy tytułu trzeciego rozdziału pracy doktorskiej: „Specyfika solidarności: między pragmatyzmem a agatologią”. Czy Doktorantka myśli o solidarności jako zjawisku społecznym, jako o pewnej rzeczywistości, czy też sposobie odpowiednich zachowań, a może o teoretycznym wyjaśnieniu, jakie dają Tischner i Rorty? Jako zjawisko społeczne nie może być między pragmatyzmem (dokładniej pragmatycznym wyjaśnieniem) a agatologią, która też jest filozoficznym (a więc teoretycznym) wyjaśnieniem. To samo mamy na stronie 117-tej. „Po rozważaniach kwestii sumienia i prawdy o człowieku przejdziemy teraz do określenia solidarności według Tischnera jako ‘dramatycznej’. Następnie zajmiemy się solidarnością u Rorty’ego, charakteryzując ją jako „ironiczną”. Po co mamy przechodzić do określenia, skoro zrobili to Tischner i Rorty? Domyślam się, że zamiarem Doktorantki jest przybliżenie ich koncepcji, a nie o jej charakteryzowanie przez piszącą rozprawę doktorską. Mam nadzieję, że

to tylko pospiech sprawił, że mamy tego typu uproszczenia (bieg na skróty, byle szybciej do celu). Jeśli niniejsza praca miałaby być kiedyś wydawana w jakiegokolwiek formie, to trzeba bardzo dokładnie przerobić tekst, by jego przyszły czytelnik nie musiał się domyślać, o co chodzi w poszczególnych zdaniach. Bo chociaż tekst składniowo jest zasadniczo poprawny, to jednak jest on zbyt uproszczony, zarówno pod względem semantycznym, jak i pragmatycznym.

Konkluzja

Reasumując powyższe uwagi, chciałbym stwierdzić, że mgr Joanna Pierzga wywiązała się zasadniczo z podjętego zadania. Na kilku płaszczyznach przedstawiła ona zasadnicze podobieństwa i różnice w rozumieniu tego, czym jest solidarność, ukazywana przez wspomnianych w tytule pracy filozofach. Poprawnie zreferowała ich poglądy, wyżej stawiając koncepcję Tischnera. Myślę, że udało się jej, choć tego wyraźnie nie zaznaczyła, pokazać, że obaj chcieli ukazać pewne minimum wymogów, jakim powinniśmy uczynić zadość, wobec innego, a których spełnienie zapewnia człowiekowi godność, co stanowi pewne minimum etyczne/moralne oraz że Tischner nie pozostaje li tylko na tym poziomie, gdyż ma świadomość, że bez ukazania tego, kim jest człowiek, wymóg szacunku i tolerancji wobec innych nie będzie miał wystarczającego uzasadnienia. I to jest już pewien wkład poznawczy. Moje zastrzeżenia mają podwójny charakter. Jedne ukazywały, że pewne rzeczy można byłoby pogłębić i rozszerzyć, ale to zawsze jest sprawą dyskusji, co i jak rozwinąć w przeprowadzanym wywodzie. Mam nadzieję, że podczas obrony doktorskiej otrzymam ich pełniejsze wyjaśnienie. Drugie mają charakter bardziej formalny czy raczej redakcyjny i te przeważają. Mam nadzieję, że pojawiły się one z pośpiechu, by zdążyć w terminie z oddaniem pracy. Mimo tych krytycznych uwag, uważam, że rozprawa spełnia podstawowe warunki stawiane pracom doktorskim, stąd wnoszę o dopuszczenie jej do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

R. Mon

Warszawa, 16 sierpnia 2021 r.